Cena numeru Zł. 0,40.

Nr. 4 (20). SOSNOWIEC, styczeń 1930 r. Rok IV.

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY GIMNAZJÓW PAŃSTWOWYCH
im. E. Plater, B. Prusa, St. Staszica w Sosnowcu
i W. Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej.

Rok sześćdziesiąty trzeci...

Chcę do Was mówić, lecz jak i co powiem?
I czy potrafię wzbudzić w piersi wolnej
Ten żar wolności, co nie w giętkiem słowie,
Lecz w czynie wybuchł z piersi do nich zdolnej?!

Idźcie, Wy, w Polskę, w tę zmarzniętą ziemię,
Gdzie wichr, szaruga w drogę z śmiercią włażą;
I tam słuchajcie... Ziemia, zda się, drzemie.
Ha! drzemie! bo z jaką patrzycie Wy twarzą!!

Tam trzeba iść nie w dnia szarej płaszczyźnie
Nie z konieczności, albo - li: wypada...
Lecz z sercem, jak ich, oddanym ojczyźnie,
W ręku miecz czynu i zapału szpada. —

Ja Wam przypomnę... Na tej suchej sośnie
Wisiały trupy w powstańczych czamarach.
A tu, gdzie ten bór, co w zadumie rośnie,
Ginęli od kul z Nią w dymu oparach!

A później wraże buciska obcasem
Miażdżyły czaszki — tak dumne za życia!
A żołnierz wlókł się w ranach borem, lasem,
Na dolę podłą w głodzie, bez okrycia...

Krzyżów tysiące i grobów bez krzyży
Co w niepamięci legły, jak sen błahy,
Które całuje deszcz i promień chyży, —
Gdzie padli społem z wrogiem wolni lachy!!

Na rynku we krwi walają się ciała;
Gdzieś jęk się wzbije, lecz radością dysze.
Patrz! tam pod murem jakaś ręka biała
Z trudnością „Wolność" krwią na tynku pisze...

Lecz ja Wam mówię to com słyszał z głębi
Ziemi krwią zlanej: „Wy coście powstali
Zniszczcie nienawiść do wrogów, co ziębi,
Wszak myśmy wielcy, gdy oni są mali!!!

T. Findziński, kl. VIII. Gimn. B. Prusa.

Jak odczułam i zareagowałam na pierwszą krzywdę w życiu?

Byłam jedynaczką. Rodzice i krewni, którzy często odwiedzali nasz dom, otaczali mnie najtroskliwszą opieką i uważali za najważniejszą osobę w domu. W ciężkich wojennych czasach ja żyłam sobie, jak królewna: wszyscy domownicy mogli cierpieć głód, ja miałam stale stosunkowo dobre pożywienie. Dbano nietylko o moje zdrowie, ale i o wesołość, dobry humor, to też miałam specjalny dla siebie pokoik, cały przepełniony prześlicznemi zabawkami.

Mimo jednak wszystkich przyjemności, jakie mnie na każdym kroku spotykały, mimo pięknych zabawek i ogrodu, po którym mogłam cały boży dzień hasać dowoli, pomimo to — nieraz uczuwałam brak kogoś żywego, z kim mogłabym się po swojemu pobawić, zamiast przemawiać do martwych przedmiotów, jak to czyniłam dotychczas w braku towarzystwa. Coraz częściej nudziłam się, a jednocześnie coraz bardziej tęskniłam do — maleńkiego braciszka, o którego codzień w paciorku „Bozię" prosiłam. Nareszcie po czterech latach samotności Bóg mi zesłał — siostrzyczkę. Cóż za radość! Odrazu poczułam sympatję do tego maleńkiego, tak zabawnego człowieczka, który ani mó-

wić, ani chodzić nie umiał, ale wszystkich rozśmieszył swym niezrozumiałym szczebiotem. Powoli jednak Dzidzia uczyła się wszystkiego, zachwycając otoczenie swym wdziękiem i wesołością. I ja zpoczątku wraz z całym domem cieszyłam się maleńką i oddawałam jej swoje zabawki. Z biegiem czasu zaczęłam jednak coraz bardziej odczuwać zmianę, jaka zaszła w mem życiu od dnia jej urodzin. Teraz nikt już nie starał się mnie zabawić, troska wszystkich zwrócona była ku Dzidzi. Coraz częściej zabraniano mi: to biegać po pokojach, to nucić sobie lub wygrywać jednym palcem na fortepianie. Do Mamusi rzadziej mogłam się zbiżać: „Daj spokój, Mamusia zmęczona. Zajęta siostrzyczką. Baw się sama!“ Bolało mię to tem bardziej, że poprzednio zdążyłam się była przyzwyczaić do największych praw w rodzinie. Ale to jeszcze niczem było w porównaniu z niesprawiedliwością, jakiej doznawałam od niani, która Dzidzię ubóstwiała i uważała, że ja powinnam „słodziutkiej“ oddać wszystkie moje dotychczasowe przywileje. Odpychała mnie Frania, kopała moje zabawki, tak, że nawet nie miałam kącika w pokoju na ułożenie lalek i małych mebelków. Ileż to razy po stłuczeniu lalki przez niedobrą nianię siadałam na małym stołeczku i płakałam rzewnemi łzami. Nie mogłam pojąć czemu mię tak krzywdzą, za co ja cierpię, com zawiniła?... I tak przecież dobrowolnie stale Dzidzi ustępowałam, ale przecież i ja byłam córką swych Rodziców, i ja miałam pewne prawa!... Gdyby Mamusia wiedziała o wszystkiem, napewno gniewałaby się na Franię lub w ostatecznym razie wydaliła ją z domu. Ale ja nie miałam odwagi skarżyć, bałam się mojej krzywdzicielki, która mściłaby się na mnie za jedno słowo skargi A jakże ustosunkowała się do mnie siostra? O, ta była szczęśliwa ze swego panowania, traktowała mię zgóry i pomagała Frani dokuczać mi. I ona odpychała mię i nazywała „bzidka, be!“, ile razy nie chciałam lub nie mogłam jej ustąpić.

Trwało tak przez długi czas, ale kiedyś Mamusia zobaczyła moje łzy, usłyszała szorstkie słowa dziewczyny i... wzięła mnie na spytki. Drżąc z przejęcia i strachu przed zemstą, opowiedziałam wszystko, wyżaliłam się przed Mamusią, która długo i serdecznie pocieszała swą najstarszą córeczkę i darować sobie nie mogła, że mej krzywdy wcześniej nie zobaczyła. Krótko już potem Frania bawiła w naszym domu, bo Tatuś uniósł się pewnego razu za jej ostre i niesprawiedliwe słowa, do mnie zwrócone, i wymówił jej służbę.

To była pierwsza krzywda, jakiej doznałam w życiu. Odczułam ją głęboko, choć potem rzadko wspominałam, nie chcąc między mną a siostrą psuć tego stosunku, który teraz z biegiem czasu zmienia się w serdeczną przyjaźń i przywiązanie.

K. S. (Gimn. E. Plater).



Nowo obrany król Zygmunt III Waza, przyjeżdża do Polski z flotą szwedzką, liczącą 20 okrętów. Przynosi unję ze Szwecją, która jednak niedługo trwała.

Po koronę szwedzką sięgnął Karol Sudermański. Rozpoczynają się walki dynastyczne, które kończą się nieudałemi wyprawami Zygmunta. Polityka dynastyczna Wazów sprowadziła na Polskę szereg długich i ciężkich wojen szwedzkich. Rozpoczynają się nowe walki o Pomorze z szwedzkim Gustawem Adolfem, w których to sam Zygmunt, zdołał w istocie doprowadzić flotę polską do znacznych rozmiarów. Król uzbroił 9 okrętów wojennych. Pod Oliwą 28-go listopada 1627 r. flota polska odniosła świetne zwycięstwo nad szwedzką. Ta odradzająca się flota polska uległa jednak sama wkrótce potem zagładzie, a to w starciu z połączonemi flotami duńską i szwedzką. Pokojem w Altmarku (koło Sztumu) 1629, kończą się walki z Szwecją. Inflanty dostają się Szwecji, a dopiero w 1638 r. odzyskuje Polska nareszcie całe Prusy.

Zawiodła więc próba, a zawiodła dlatego, że flota nie posiadała własnego oparcia o ląd. Zrozumiał to Władysław IV., który postanowił stworzyć oprócz silnej floty, własny, silny port niezależnie od Gdańska. Portem tym miała stać Oksywja — Gdynia.

Na półwyspie Helu powstają dwie warownie nazwane Kazimierzowem i Władysławowem, nad któremi dowództwo sprawowali Guldenstern i Denhof. Książęta pruscy w Królewcu, odczuli, że panem nad Prusami jest Władysław IV, a oni są tylko jego lennikami.

Ostatnim z królów, na którego Rzeczpospolita włożyła obowiązek wystawienia floty był Jan Ka-

zimierz; kończy on długoletni okres wojen szwedzkich. Pokój w Oliwie 1660 stał się grobem potęgi Polski na morzu. Uprzednio w r. 1657 w traktacie welawsko - bydgoskim, na mocy którego Fryderyk Wilhelm zobowiązał się do pomocy przeciwko potopowi szwedzkiemu, traci Polska swe prawa zwierzchnicze nad Prusami Książęcemi, a temsamem i nad pruskiem wybrzeżem bałtyckiem.

Błędu Jana Kazimierza nie naprawił Jan III. W r. 1701, bez sprzeciwu ze strony Augusta II Mocnego koronuje się w Królewcu Fryderyk I, na króla pruskiego.

Flota nasza znikła. Polska nie umocniwszy się ani w Gdańsku, ani na Bałtyku, traci w I rozbiorze 1772 dostęp do morza.

Przeżywa okres rozbiorowy, straszne chwile 150 letniej niewoli, by dopiero w chwili wielkiej wojny światowej ujrzeć 13 punkt, słynnego orędzia Wilsona: „Niezależne państwo polskie ma być utworzone z ziem, zamieszkanych przez ludność



Okręt polski w w. XVIII. M. Buchacz.

polską, któremu to państwu winien być przyznany, **wolny i pewny dostęp do morza“...** Odzyskaliśmy wolność i morze z wolnem miastem Gdańskim. Spełniły się marzenia naszych przodków, chociaż w tak małym skrawku naszego wybrzeża. które wynosi zaledwie 50 km.

Dziś dopiero rozumie każdy, jak wielką wartość ma dla nas morze. — Czem jest ono w życiu państwa i jak powinno być wykorzystane.

„Polski kurytarz do morza musi się przemienić w skrzydło gmachu Rzeczypospolitej, jeżeli ten gmach ma być naprawdę silny i trwały“.

M. Buchacz, kl. VIII. Gimn. im. B. Prusa.

Literatura przedmiotu. W. Sobieski: „Walka o Pomorze“. A. Czołowski: „Marynarka w Polsce“. Szelągowski: „O ujście Wisły“ i „Walka o Bałtyk“. Fedorowicz: „Czem jest Gdańsk dla Polski“. S. Arnold: „Polska w rozwoju dziejowym“. Konopczyński: „Polska a Szwecja“. Fr. Bujak: „Dziejowe znaczenie morza“. Askenasy: „Gdańsk a Polska“.

Ranek w Beskidach.

Bledną powoli gwiazdy, w górze widać jeszcze widmo księżyca lekkie, nikłe, jak nić pajęcza. Już odchodzi noc, wiodąc za sobą mrok i chłód. Subtelne cienie powoli i sennie opuszczają ziemię, ustępując miejsca wesołym promykom słońca. Jak czarny, potężny gmach, zdala widnieje Babia Góra. Szczyt ukryła w miękkim puchu chmur i śpi. Promyki słońca prowadzą za ręce pazika dnia, świt, który delikatnie zdejmuje z wierzchołka królowej Beskidów czepiec chmur, a promyki zsuwają jej jedwabną koszulę z mgły, ubierając ją w szmaragdowy, wspaniały królewski płaszcz. Królowa jeszcze się przeciąga i otrząsa z siebie resztki snu. Coraz więcej koło niej promyków, uwijają się i kręcą już po szczytach okolicznych gór.

Z za gór wychodzi słońce. Na wystrojone góry patrzy wesołem okiem, muska je swem rozkosznem ciepłem i całuje na powitanie.

Do ocienionych jeszcze stóp Babiej Góry tulą się białe i szare baranki z mgieł. Drżą z trwogi przed słońcem i tulą się do siebie. W tem spogląda na nie słońce łaskawem okiem, a one czerwienią się ze wstydu i sinieją ze strachu, ścieśniając się w stadko, zapełniające całą dolinę.

Razem ze słońcem wschodzi dzień. Wietrzykowi każe rozwiać mgły, on je lekko pogania i pędzi swemi podchmuchami dalej i dalej, aż giną na horyzoncie.

Piękno Beskidów odsłania się w całej okazałości. W szmaragdy i zieleń ciemną smreków strojne, w jaśniejszą olszyn, w złote i srebrne smugi pól obsianych pszenicą, żytem, jęczmieniem i owsem, błyszczą jeszcze kroplami rosy szczyty gór. Im dalej, tem piękniejsze. Bliżej rozróżnić można na ich zboczach lasy, hale i przytulone grupki wieśniaczych chat, lub pojedyńcze bacówki, a dalej, osłonione siną dalą przestrzeni, jeno zarysy ostre widnieją, i odcinają się jaskrawo na tle jasnego błękitu nieba. Za niemi jeszcze, w dali, dokąd wzrok ledwo sięga, do chmur podobne, sterczą ku niebu Tatry. Wzniosłe, potężne i niezwruszone, w czarownej legendy ubrane szatę, same czarowne w swem pięknie rycerskiem, surowem, wabią ku sobie i zadumę rodzą.

Gdzieś z dołu, z wioski, zabrzęczał dzwonek cicho, cichuteńko, w mocniejszy czasem uderzając

ton, aż się rozśpiewał pieśnią dziękczynną Bogu. Myśl się do Boga unosi, dusza za mgłami wyrywa, tam w dal, do Tatr. Bezwolnie wznoszę oczy ku niebu. Zdala punkcik rosnący widać. Hen, nad szczyt Babiej wzniósł się jastrząb. Coraz wyżej i wyżej leci, zataczając kręgi, aż rozpływa się w przestrzeni i niknie. Dusza za nim chce lecieć i wysiłkiem ogromnym wyrywa się z pęt ciała, lecz zerwać ich nie zdoła; padam na ziemię. Łzy me z rosą się mieszają...

Z wyżyn spogląda na mnie słońce i uśmiecha się, ukazując piękny świat; nie patrzę, nie śpiewam z dzwonkiem wioskowym pieśni dziękczynnej, tylko rwę się tęsknotą za mgłami, jastrzębiem, nad szczyty, w dal...

J. Z. (Gimn. Staszica.)



W fabryce drutu. T. Findziński.

Bal...

Tym, co na bale nie chodzą — poświęcam.

Bal... Słyszycie... Już tydzień przed balem
Marzenia płyną i sny księżycowe...
Bal, pierwszy bal w tym karnawale...
Czerwień się tuli w twarzyczki różowe,
I serce bije a może... a może...
Na bal idziem... hej! chodźmy wesoło
W duszy z tym wichrem bujnym o świtaniu!
Zatoczmy tańcem w sali koło —
Z mocą, co kryje się w zaraniu!...
Panowie butni — panie hoże...
A teraz, Czytelnicy, ja mam władzę
I na mój bal, bal wielki, Was wprowadzę...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Polonezem zaczynam... Pierwsza para płynie,
Dostojeństwem kołysze rycerz kibić młodą.
Za nim pary tysiączne... koniec we mgle ginie —
Idą wolno, poważnie, z rycerską swobodą
Łany pszenne się ścielą, kłosem kroki ciszą;
Lasy pokłon im dają dębem, bukiem, sosną.
Wąż się dzieli, znów łączy, — dłonie się kołyszą,
Z każdej dłoni stubarwne pióropusze rosną.
W krok muzyka pól naszych, lasów naszych szumy,
Rozhowory ptaszęce, legend szepty, czary,
Szczęk karabel i mieczy, o rycerzach dumy —
Grają dla nich orkiestrą —a strjojoną bez miary.
On prowadzi, wąż za nim, i z dumą na czole
W wąż par długi z miłością wbił oczy sokole.
W całą Polskę ich wiedzie a z radości w gwarze
Płoną lica dam-Polek, płoną Panów twarze...

— — — — — — — — — — — — — — —
A teraz mazur...
Hej! grajcie mazura!
Wy w tany! a w tany!
Od ściany do ściany!
Od Odry — gdzie zorza!
Od góry do morza!
Wszystko przelećcie — młodych dusz wichura!
Hej! raźno! a silnie, ogniście!
Z werwą! Tak! tak! butnie a siarczyście! —
Niech skry wytrysną,
I w świat polecą,
Aż się zachłysną,
Aż się rozświecą
Zorzą czerwoną
Smutki — radością spłoną!
Hej! wszyscy do tańca!
Hej! w pary, hej! w tany
Od ściany do ściany!
A świat ten przewalić
Jak butna wichura!
I w słońcu opalić!
I radość ocalić!
W mazura! w mazura!
Hej! pędem i mocą,
Co duszę ochocą,
Wylecieć za ścianę,
Gdzie życie nieznane!!
Wylecieć, jak burza,
Jak letnia wichura —
Co w borach się nurza! —
I w polach rozszumieć
Się siłą mocarnie!...
Sens życia zrozumieć!!
Aż duszę ogarnie
Płomienna wichura!
W mazura! w mazura!
— — — — — — — — — — — — —
Rozprysły się pary...
Wśród świateł upojeń,
Snów nieprześnionych,
Serca nie - ukojeń,
Żalów niemarzonych... —
W scałowane mroki tęsknicą szły w wir...
I ciała skrętami,
Pantery ruchami...
W upojnym szale
W miłosne dale
Szły... w nerwowe. rozedrganie
w zapomnień zaranie...
Głos dziarski je budzi!
Znów wiedzie do ludzi!!
Hej! Hej! Oberka prowadzę!!!...
— — — — — — — — — — — — — — —
I znowu szły tany radośnie, buńczucznie
Przez lasy i pola a raźno, a hucznie!
Z weselem i mocą
Co skały łomocą
Hej! w życie pędziły bez końca
Z radością i z celem — do słońca!!...
— — — — — — — — — — — — — — —
Ja bal mój kończę... Wy dalej myślami,
Wy sercem prowadźcie bal w duszy...
A radość poleci piorunem za wami;
Smutek wyżenie a szczęście poruszy —

T. Findziński, kl. VIII. Gimn. im. B. Prusa.

Wędrówka po ziemi à la Dante.

Życie ludzkie jest dla mnie czemś podobnem do taśmy filmowej: przesuwa się przed naszemi oczami chyżo, niepowrotnie — owiane mgłą szarzyzny, niekiedy blaskiem radości i wesela, częściej pełne smutku i tragizmu. Natura ludzka reaguje zazwyczaj znacznie silniej na ujemne niż na dodatnie strony życia. Pamięć przechowuje wszelkie obrazy smutku — czy cierpienia do tego stopnia, że utrwalają się one jak na kliszy, nie zacierają się nigdy. Wystarczy tylko przymknąć oczy, aby te prawdziwie „dantejskie“ obrazy zjawiały się z całą swą wyrazistością i plastyką.

W tej chwili zamajaczyły mi w wyobraźni straszliwe epizody z ostatniej wojny światowej: hordy uciekających kozaków, zagarniających swą falą miejscową ludność, płacz i lament kobiet, świst nahajek kozackich...

W ponurą, straszną noc opuszczaliśmy nasz dworek a za nami ciągnęły wozy nieszczęsnych uchodźców. Nierówny skrzyp wozów, wrzawa, połączona z płaczem i przekleństwami — wszystko to sprawiało wrażenie piekła na ziemi. Od ciemnego horyzontu nieba odbijały krwawo łuny pożarów, palących się sadyb ludzkich, lasów i zbóż. Z oddali dochodził głuchy łoskot kul karabinowych, przerywany głośniejszym wybuchem granatu. Zdawało się wówczas, że ta gehenna nocy nigdy się nie skończy. Wreszcie wstało słońce blade, senne, rzucając dziwne refleksy na zmęczone twarze ludzkie. Istotnie, były to twarze przedewszystkiem zmęczone — smutek i przygnębienie ustąpiły miejsca jakiemuś zniechęceniu.

Nikt się już nie kłócił, nie śpiewał — z końca tylko taboru dolatywał głuchy, rozpaczliwy krzyk matki, której zaginęło jedyne dziecko, wśród straszliwego zamieszania, popłochu kozaków i fali uciekinierów...

Wozy wlokły się wolno po wyboistych drogach — niekiedy rozchodziły się na rozstajach — wszyscy bowiem jechali bez celu, poprostu „gdzie oczy poniosą“. Czasem zastępował drogę jakiś bezdomny pies z przestrzeloną nogą, dziwnym, obłąkanym z przerażenia wzrokiem spoglądał po twarzach ludzkich, jakby żebrząc ratunku. Po rowach przydrożnych walały się trupy żołnierzy, zastraszające w swej martwocie... Dzień ukazywał wszystkie okropności, towarzyszące tułaczce bez celu i kresu — a noc dawała upust podnieconej chorobliwie wyobraźni, potęgując postokroć obrazy tego piekła na jawie. Zdawało mi się, że jakieś upiorne widma snują się po drogach, czają się za każdem drzewem i wówczas zimny strach podnosił mi włosy na głowie, las napełniał się tysiącem tajemniczych głosów, złowróżbnych poszumów i niesamowitych świstów... I tak mijały noce okropne jedna — po drugiej — podobne do siebie, jak dwie krople wody... Odwróciłam wówczas wrażenie, że nasza tułaczka nigdy się nie skończy. Mijaliśmy wraz to nowe okolice, nie spotykając nigdzie dachu wesela, ludzkiego uśmiechu. Wsie, jak gdyby wymarłe, świeciły pustkami, powybijane szyby i martwe, niedymiące kominy — wszystko to przemawiało do duszy okropnym językiem wojny, wszystko to wryło się w dusze tak głęboko, że na-

wet przeciąg kilkunastu lat nie zdołał zatrzeć grozy i tragizmu nielitościwej wojny, z którą częściowo tylko zetknęłam się uchodząc z kraju.

Dziś — wszystkie te straszliwe przyżycia lecą już daleko poza mną, życie płynie monotonnym trybem, lecz samo wspomnienie owych przejść — budzi we mnie przedsmak piekła.

J. K., ucz. VIII kl. gimn. im. E. Plater.

Spotkanie.

Osnute mgłami wieczoru i dymów wieczornych przysłonięte wieńcem błyskało miasto szeregiem latarń, niby złotemi oczyma sinego płaza. Już ledwo majaczyły zarysy budowli, wszystko zlewało się zatopione w oparach, tylko kominów krocie odcinały się jeszcze na tle zorzy wieczornej i ziały kłębowiskami czarnego dymu, który niby meduza płaszczem swym ohydnym zawisł nad miastem. Już i ciemność się uczyniła zupełna, że nie rozeznać nie było można, już na czarnem tle jaśniały w oddaleniu tysiące świateł, jako szeregi małych, migotliwych punktów, już bliżej chybotliwie jarzyły się wielkie latarnie, a uczeń stał w oknie swego domu wciąż patrząc przed siebie i inny w duszy rozpatrując obraz. Obraz dni niedawnych.

Wspominał Podhale. Dokoła góry zielone pokryte ciemnemi plamami lasów świerkowych i jasnemi płatami pól i łąk. W dole strumienie i wioski przytulone do zboczy. Pamiętał siebie na łące przybranej w żywe kolory kwiatów, okolonej olszyną listki swe kąpiącą w wartkim, górskim strumieniu. Słońce się zniżało i za ostatnie chowało wzgórze. Złociły się wtedy fale i płynęły błyskotliwie, szum swój mieszając z ptaszącą pieśnią i muszek brzęczeniem. Zapach tysiącznych odcieni bił od łąk, z gór spływała balsamiczna woń smreków. Był wieczór. Niebo różowiło się zachodem, lasy odziewały się w płaszcze z mgieł sinych, jakgdyby broniąc się przed chłodem nocy. Śledził wzrokiem dymy przesrebrzone, które sunęły w górę i gdzieś, z mgłami zmieszane, ginęły. W zstępującą ciszę wpadał nieśmiały dźwięk dzwonka kościelnego. Brzmiał lekko, kojąco — na Anioł Pański. Do snu kołysał przyrodę. — W takie wieczory uczeń pisał listy.

Było inaczej .Czy pamiętasz, druhu? Czy pamiętasz? W górze zielone, u stóp, którego dwa przeczyste strumienie płynęły i, łącząc się w cieniu olch, dążyły zgodnie do Dunajca i Wisły ,by przez Polskę powędrować, aż do morza? Z niemi szły myśli wasze. Pamiętasz to miejsce, gdzieście czytywać razem chodzili? Jak para chochlików, nie mogliście wytrwać w lekturze. Przeszkadzaliście sobie wzajemnie, spierali i dysputowali o rzeczach poważnych i całkiem błahych, zacietrzewialiście się i gniewali jak dzieci, by potem zgodnie kłaść się na trawie z rękami pod głową i patrzeć w chmury. A takie wtedy były śliczne, tak rozkosznie leniwo pełzły zaróżowione po niebie! Tworzyły przeróżne figury i postacie. Tyś spostrzegł raz swawolnie ułożone dwie litery z przepysznych powiewnych chmurek. Dwie litery, które były ci wówczas drogie. Ale chmurki rozpłynęły się za lekkim wiatru podmuchem i dołączyły do srebnolitego pasa, który symbolizował może.. pasmo wspomnień.

Patrzyliście tedy na owych chmurek swawolę, gdy tuż u podnóża, w gęsto zarośniętym jarze strumyka ,rozległ się śpiew, który was zelektryzował, pobudził jak dotknięcie różdżki czarodziejskiej i wyrwał z marzeń brutalnie, wstaliście i... jak demony złego zaśmieliście się szatańsko i zaintonowaliście „pieśń“ własną, aż echo poszło po górach, a gdy od odległej odbiło się skały i przepadło w głębiach, śpiew się już nie odezwał, zjawił się natomiast inny kompan z psem, którego skóra drżała febrycznie, a oczy miały nieprzytomne błyski. Biedne psisko! musiało być muzykalne.

Nieraz też wybieraliście się w góry, w lasy świerkowe, w uroczyska zapadłe, gnani wszędzie chęcią wrażeń i przygód. Musieliście się przedzierać przez takie gąszcze, że traciliście nadzieję wydostania się z szorstkich i bezwzględnych gałęzi, posuwaliście się takiemi zboczami, że drzew się trzeba było czepiać, by nie spaść, wchodziliście w takie miejsca zapadłe, w których jedna wiodła tylko droga: wąziutkim korytem wyschniętego strumienia, prowadzącym karkołomnie wdół. Dla odpoczynku goniliście motyle, śmigające zwinnie wśród kwiatów. Potem wspinaliście się na góry, po kamienistych zboczach pięliście się wyżej i wyżej, aż jeden z was zaczynał się przekomarzać, że takie łażenie po górach jest bezsensowne że niepotrzebnie się męczycie, że dalej nie pójdzie. Wreszcie docieraliście na szczyt i stawali w zdumieniu, zachwyceni widokiem tych gór przecudnych, polan i lasów, tych jarów, skał i łąk, na których bacówki samotnie stoją ,na których włóczą się mgły i chmury, raz srebrno białe, raz siwe, ciemne i smętne.

Przeżywaliście cudny sen życia. Obudziliście się tu, w Zagłębiu, z przerażeniem stwierdzając, że „wszystko się prześniło“. Wspomniał owe dnie uczeń patrzący przez okno.

Wum. kl. VIII gimn. im. Staszica.

Nadzieja i oświata w ideologji dnia dzisiejszego.

Epoka romantyzmu uważana jest zawsze za okres największego rozkwitu literatury polskiej nietylko dlatego, że trzej wielcy romantycy polscy byli niezrównanymi mistrzami słowa, że podnieśli twórczość narodową na nieznane dotąd wyżyny artyzmu, ale przedewszystkiem dlatego, że w dziełach swych zamieścili postulaty o nieprzemijającej wartości dydaktycznej, hasła, któremi kierować się

mogło tak pokolenie wieszczom współczesne, jak pokolenie doby obecnej.

Jednym z postulatów, którego znaczenie da się dostosować do wszystkich epok, do życia wszystkich narodów, są słowa autora „Testamentu": „niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec".

Krótka ta myśl zawiera dwa hasła. W pierwszem nawołuje Słowacki tych, którzy nietylko „żyją" w potocznem tego słowa znaczeniu, ale których dusza tętni żywotnością i zapałem, do zachowania nadziei, tej podpory duchowej w nieszczęściu i trudach, tej gwiazdy, oświetlającej ciernistą drogę do ideału. Każdy człowiek wie z własnego doświadczenia, że nawet w dążeniach błahych musi przyświecać wiara w dobry rezultat usiłowań, bo w przeciwnym razie sceptycyzm, drzemiący w duszy każdego prawie człowieka, wywoła zniechęcenie i nie pozwoli dojść do celu. Jakże więc ważną rzeczą jest nadzieja w dążeniach wielkich a trudnych. Czyż odzyskałby wolność nasz naród, gdyby nadzieja w skuteczność walki z wrogiem nie ożywiała nieustannie serc i nie nakłaniała temsamem do bohaterskich czynów, które światu dowiodły, że Polacy godni są być narodem wolnym.

Słusznie więc nawołuje Słowacki ludzkość do zachowania nadziei, tego balsamu, kojącego dusze w cierpieniu. Niemniej ważne jest hasło oświaty. Cała ludzkość w pochodzie swym przez wieki dąży do udostępnienia sobie władzy, do możliwie najgłębszego ukształcenia umysłów i jakkolwiek pewną jest rzeczą, że wiedza szczęścia nie przynosi, to przecież dążenie do niej stało się poprostu nałogiem człowieka, stało się wreszcie koniecznością życiową. Jeżeli więc chce człowiek „z żywymi naprzód iść, po nowe sięgać życie", musi dążyć do oświaty. Jeżeli państwo chce uniezależnić się kulturalnie od innych państw, musi udostępnić oświatę wszystkim obywatelom. Polska jest, niestety, daleka jeszcze do ideału państwa w dziedzinie oświaty. Tysiące analfabetów zamieszkuje błota poleskie i ośrodki centralne; brak szkół daje się powszechnie we znaki, hasło więc twórcy „Testamentu" winno stać się naszym narodowym postulatem, słowa: „nadzieja" i „oświata" powinny być tem dla Polaków, czem „Die Wacht am Rhein" jest dla zaborczych Niemców.

Jak Niemcy, nasi najbardziej zacięci wrogowie, walczą z nami siłą fizyczną i kulturą materjalną, tak my winniśmy walczyć kulturą duchową i wiarą w jasną przyszłość.

Z. K. (ucz. kl. VIII. Gimn. im. E. Plater).



Nasze letniska i uzdrowiska.

(Reminiscencje wakacyjne.)

Ubiegłe wakacje spędziłam w górach koło Zakopanego. Przez blisko dwa miesiące mogłam podziwiać piękno nieznanych mi przedtem gór, poznawać górali i ich życie.

„Moje reminiscencje wakacyjne" ograniczają się tylko do ogólnych wrażeń, nie miałam bowiem żadnych specjalnie godnych uwagi przeżyć. Jednakże wakacje te wywarły na mnie głębokie wrażenie, do czego przyczyniły się głównie góry. Przyzwyczajona od dzieciństwa do rozległych równin, znalazłam się nagle w dolinie wśród gór. Z jednej strony znajdowała się Gubałówka i inne mniejsze wzniesienia, z drugiej widniały dalekie skaliste szczyty, naprzeciwko zaś naszych okien wznosił się Giewont. Góra ta, znana każdemu, nawet dziecku z licznych widokówek, ma w sobie tyle czaru, że zawsze patrzy się na nią z zachwytem. W pogodny, słoneczny ranek potężny jej kształt wydaje się prawie czarny, tembardziej, że znajduje się na tle jasnego nieba, w południe lśni i błyszczy od słońca, o zachodzie zaś, oświetlony czerwonemi blaskami gasnącego słońca, jest nieomal różowy. Najpiękniejszy jednak Giewont jest wieczorem. Na tle prawie granatowego nieba widnieje wielka czarna postać zaklętego rycerza. Podobieństwo to jest tak uderzające, że można nawet rozróżnić zarysy głowy. Około dziewiątej godziny wieczorem złota aureola zaczyna powoli otaczać głowę rycerza, coraz silniejsze i jaśniejsze blaski rozświetlają tę kamienną twarz. Wreszcie z za czoła wysuwa

się złoty rąbek księżyca, widać go coraz więcej, aż jasny sierp wypływa na niebo. Wtedy wydaje się, że bajeczny, przed wiekami zaklęty rycerz dźwignie się z granitowego łoża i z tym księżycem nad czołem ruszy między ludzi. Niegodni jednak jesteśmy, aby legendarni bohaterowie zeszli wśród nas, gdyż blask miesiąca nie zbudził Giewonta ani śpiących rycerzy. Do tego stopnia góra ta wydawała mi się zawsze zaklętym tylko i obezwładnionym olbrzymem, iż uważam wprost za świętokradztwo wchodzenie na nią. Mali nędzni ludzie drapią się na tego zaklętego rycerza, nie bacząc, że dla własnej przyjemności czy ambicji taterników zakłócają jego podniebny spokój. Wogóle ludzie, w każdym razie duża ich część odznacza się dziwnym brakiem poszanowania ciszy i powagi gór: krzyki, hałasy, niemelodyjne zupełnie śpiewy nie dodają naturze uroku, papiery zaś i skorupki z jajek nie upiększają prześlicznych górskich dolinek. Nie zachwycam się również licznemi śladami cywilizacji: szosami, wygodnemi drogami, mostami, belkami, któremi pozasłaniano wejścia do dolin, wreszcie deskami z licznemi wskazówkami i ostrzeżeniami dla turystów. Niezbędne jest to wszystko, to prawda, ale góry i ich naturalna dzikość bardzo na tem tracą. Wspomniałam już, że ludzie, a właściwie przyjezdni goście nie umieją dostosować się do górskiego otoczenia, zato górale przedziwnie z niem licują. Ich krzykliwe śpiewy mają w sobie tyle dzikości i nieoczekiwanych tonów, ile góry posiadają niespodzianek, temperament posiadają bujny, skorzy są nawet do bójki, ale kochają przytem tak silnie góry, żywią tak głęboką a zarazem naiwną wiarę w Boga i Jego dobroć, że nie wiem co w nich przeważa dzikość czy owa miłość i wiara. Pierwotne ich dusze przejawiają częstokroć wiele delikatności uczuć, tak, że człowiek, który raz przerazi nas brutalnością podczas kłótni, kiedyindziej zadziwi pełnem wyrozumiałości i odczucia obejściem się z dzieckiem lub istotą słabszą Podobne charaktery mogły się jedynie ukształtować w górach raz ponurych i groźnych, to znów pełnych niewypowiedzianego wdzięku i czaru.

Chociaż góry dały mi tak wiele, choć nigdy nie zapomnę tego co tam przeżyłam, zatęskniłam wkońcu za szeroką przestrzenią pól, ograniczonych nie skalistemi olbrzymami, ale ciemnym dalekim lasem, dla każdego bowiem najmilsze i najdroższe jest to wśród czego wyrósł i z czem łączy go każde wspomnienie i każde pragnienie.

Halina Żurkówna, ucz. VIII kl. gimn. im. E. Plater.

Jak się uczyć.

Ciekawą kwestją dla każdego ucznia jest sposób uczenia się tak, by praca i trud, poświęcone nauce dała nam jak najlepsze owoce. Pierwszym punktem każdej sprawy, a więc i uczenia się jest plan, który należy dobrze opracować na cały dzień. W układaniu planu należy kierować się według zasady „najpierw konieczne, potem pożyteczne, na końcu przyjemne". Taka zasada każe najpierw spełniać swój obowiązek, którego nie wolno odkładać na później. „Energją, którą tracimy na odkładanie do jutra dzisiejszych obowiązków, mogłaby nieraz wystarczyć na wykonanie samego dzieła. O ileż trudniej i o ileż nieprzyjemniej brać się do spełnienia odłożonej pracy. To co we właściwym czasie zrobilibyśmy z przyjemnością, a nawet z zapałem, staje się po kilku dniach, lub tygodniach ciężarem". Przy układaniu planu należy baczyć, by wykorzystać każdą chwilę tak, byśmy odnieśli z niej pożytek, czy to dla zdrowia, czy dla umysłu. A więc należy oszczędzać czas, bo jak mówi Fenedlon „Bóg nie daje nigdy więcej nad jedną chwilę odrazu i nie daje drugiej, póki nie zabierze pierwszej".

Najważniejszą i najtrudniejszą rzeczą to jest początek i wykonanie tego planu. Wziąć się do napisania takiego planu i wykonania go należy natychmiast, od tej chwili. „Nie powinieneś naśladować tych, którzy w piątek z rana postanawiają po bohatersku, że od poniedziałku najniechybniej wezmę się do pracy. Jeśli się nie weźmiesz natychmiast, to rzekome twoje postanowienie jest tylko kłamstwem względem ciebie samego, tylko biedną, niedołężną zachcianką".

Oprócz planu na cały dzień należy robić plan do każdego przedmiotu, ujmując go w punkty lub streszczenia, obejmujące całość. „Nie chwytaj przedmiotu, który masz opanować urywkami, ale staraj się wszystkie zawarte w nim punkty połączyć, powiązać w jedną spojoną całość".

Kiedy już będzie taki plan, należy zabrać się do gruntownego uczenia się, zastanawiając się nad wszystkiem dobrze i próbując zgłębić wszystko, choćby się zdawało, że już znany przedmiot. Nie należy uczyć się powierzchownie, bo zwykle „powierzchowny niedouk najczęściej pada ofiarą dziwnego zaślepienia: uważając siebie za człowieka skończonego i wykształconego, nie dostrzega wcale swych licznych braków".

(d. c. n.).

St. Okamfer, kl. VIII.

Wrażenia z pobytu we Francji.

Wesoło opuściliśmy wagony, ciesząc się, że to już koniec dość męczącej podróży, i że wreszcie zobaczymy to cudowne miasto, które znaliśmy jedynie z opowiadań. Na dworcu przywitali nas: delegat z konsulatu polskiego i kierownik obozów wakacyjnych (Francuz). Zaraz też nasza grupa została podzieloną. Jedna część miała zostać w Paryżu, druga tego samego dnia miała odjechać w Alpy. My znaleźliśmy się w grupie pierwszej, z czego byliśmy bardzo zadowoleni, gdyż dostaliśmy

świetnego przewodnika. Po 30 minutach jechaliśmy wygodnie autami, do przygotowanego mieszkania. Pędząc po szerokim asfalcie prawie, że pustych ulic z powodu wczesnej pory, oglądaliśmy pobieżnie cuda stolicy „wesołej“ Europy. Co chwila wymykał nam się z ust mimowolny okrzyk zachwytu, i podziwu, na widok wspaniałych dzieł architektury francuskiej. Po krótkim czasie byliśmy na miejscu t. zn. w Versalu (przedmieście Paryża), gdzie urządzono nam mieszkanie w jednej ze szkół francuskich. Rozlokowawszy się jako tako, spędziliśmy resztę dnia na odpoczynku po trudach drogi, rozglądając się ciekawie wśród obcego nam otoczenia. W Paryżu mieliśmy pozostać przez 18 dni. Otrzymawszy specjalny dokument z konsulatu, który umożliwił nam nabywanie wszelkich biletów wstępu po cenach zniżkowych, wzięliśmy się do zwiedzania. Zaczęliśmy od pałacu w Versalu, słynnej rezydencji Ludwika XIV, w której też mieszkał Napoleon I. Pałac zbudowany z ogromnym przepychem tworzy czworobok, pośrodku z placem, na którym stoi pomnik jego fundatora. Obecnie pałac przedstawia ogromne muzeum zabytków epok: Ludwika XIV i Napoleona I. Obok sal pełnych historycznych mebli, znajdują się galerje obrazów i rzeźb mistrzów francuskich. Tamteż znajduje się stół, na którym podpisano traktat wersalski.

Drugą stronę pałacu zajmuje olbrzymi park urządzony z taką znajomością sztuki ogrodniczej, i z takim smakiem artystycznem, że poprostu nie chce się wierzyć, że ręka ludzka może coś podobnego stworzyć. Bielące się wśród zieleni strzyżonych krzewów, kwiatów i roślin egzotycznych, marmurowe posągi rzymskich, i greckich bogów, oryginalnie pomyślane wodotryski, kaskady, pawilony, wszystko to składa się na cudowną całość, którą oglądaliśmy z podziwem, i zachwytem.

Z kolei zwiedziliśmy państwową fabrykę porcelany w Sevres. Sława porcelany sewerskiej, jest znaną w całej niemal Europie, nic więc dziwnego, że muzeum znajdujące się przy fabryce oglądaliśmy z wielkim zainteresowaniem. Śliczne serwisy, o delikatnej, koronkowej jakby robocie, przedstawiające bezcenną wartość, wazony, figurki, popiersia francuskich mężów stanu. Oto zawartość muzeum.

Wreszcie przystąpiliśmy, do zwiedzania Paryża. Z początku, zdawało nam się, że w żaden sposób, nie będzie się można zorjentować w tem ogromnym mieście. Posługując się jednak koleją podziemną, która przebiega Paryż w kilkudziesięciu kierunkach oraz doskonałą komunikacją autobusową, poznaliśmy go do tego stopnia, że bez trudności odnajdywaliśmy przeznaczone do zwiedzenia zabytki. Wyszczególnimy jedynie najważniejsze, gdyż opis wszystkich mógłby bez mała zająć całą zawartość „Naszego Świata“, na co Szan. Redakcja napewno by się nie zgodziła. Zaczniemy przedewszystkiem, od kościołów.

Paryska katedra Notre Dame zbudowana w najoryginalniejszym stylu gotyckim, jest jedną z największych w Europie. Znajduje się we wschodniej części Paryża na t. zw. Cite (wyspa na Sekwanie). Wnętrze katedry zalega nastrojowy półmrok. Przez witraże wąskich okien przedzierają się nieliczne promienie słoneczne rzucając jasne plamy na ołtarze i filary. Skarbiec katedralny, niezwykle bogaty zawiera historyczne szaty i sprzęty kościelne, dary królów i książąt francuskich; złote ornaty, kapy, bezcenne monstrancje wysadzane ogromnej wielkości brylantami, rubinami i t. d. Znajdujący się w północnej stronie miasta kościół Sacre Coeur zbudowany w stylu bizantyjskim, stoi na znacznym wzniesieniu. Wielka ilość kopułastych wież, czyni go podobnym raczej do cerkwi. Do kościoła prowadzą, zygzakowato położone schody, oraz mała kolejka zębata, która zawozi mniej cierpliwych, i wytrwałych z pośród zwiedzających. Wewnątrz kościół przedstawia się w ten sposób, że wielka przestrzeń podzielona jest na trzy nawy, posiadające ogromną ilość bardzo ładnych ołtarzy, zdobnych w rzeźby i obrazy francuskich i włoskich malarzy.

W. Kownacki i J. Jaguczański

(kl. VIII i VII gimn. im. B. Prusa.)

(D. c. n.)

Złoto.

Odkrycie radu dokonane w końcu ubiegłego stulecia przez małżonków Curie, spowodowało przewrót w dotychczasowych poglądach na budowę materji. Według pojęć, przed odkryciem radu panujących, każde ciało składa się z maleńkich cząsteczek t. zw. molekuł; molekuły zaś są utworzone przez drobniejsze jeszcze cząsteczki, zwane atomami, czyli niedziałkami. Atomy uważano za ciałka nie dające się już podzielić. Przyczem atom, dajmy na to, żelaza był uważany za zupełnie różny od atomu niklu, siarki czy miedzi. Ponieważ atomy były niepodzielne i niezamienialne, przeto atom żelaza pozostawał zawsze żelazem, a atom rtęci — rtęcią. Nie wyłączało to, oczywiście, możliwości łączenia się różnych ciał we wszelkiego rodzaju związki chemiczne.

Teorja ta ugruntowała się powszechnie i przetrwała przez cały prawie wiek XIX-ty. Dopiero odkrycie radu obaliło teorję niepodzielności atomu i przyczyniło się do zmartwychwstania wyśmianych pomysłów alchemików średniowiecznych. Myśl sztucznego wytwarzania złota z metali nieszlachetnych i tanich wróciła w odmiennej nieco postaci na widownię nauki. Średniowieczne usiłowania sztucznej fabrykacji złota, które uważano za utopię, w świetle nowej nauki ukazały się jako rzeczywistość realna, która wcześniej, czy później nastąpić musi.

W latach 1899—1900 państwo Curie przez liczne doświadczenia stwierdzili, że odkryty przez nich rad wydziela z siebie olbrzymie zasoby energji pod

postacią światła i ciepła. Głębsze badania nad tym zjawiskiem doprowadziły do wniosku, że znajdujemy się w tym wypadku wobec dziwnego zjawiska transmutazji czyli przemiany materji, której towarzyszy rozpalanie się atomów, w jej skład wchodzących. Rad wysyła 3 różnego rodzaju promienie: jedne z nich mają ładunek elektryczny dodatni — są to t. zw. promienie alfa, drugie mają ładunek ujemny — nazwano je promieniami beta. Pod wpływem działania magnesu promienie te ulegają znacznym odchyleniom w swym biegu. Trzeci wreszcie rodzaj — promienie gamma — nie są wrażliwe na działanie fal magnetycznych i tworzą promienie podobne do promieni Roentgena.

Gdy związki radowe przechowywano w zamkniętej szczelnie rurce szklanej, po niejakim czasie zauważono w niej ślady innego pierwiastka. Analiza spektralna wykazała, że w rurce obok związków radowych znajduje się nowy pierwiastek hel. Gdy hel usuwano z rurki, zawsze występował na nowo tak, że w końcu trzeba było przyjąć, iż rad przemienia się w hel, a więc jeden pierwiastek przechodzi w drugi. Po długim szeregu transformacyj w rurce otrzymano ostatecznie gaz hel i ołów. Eksperyment ten obalił, uchodzący dotąd za niewzruszony, pogląd o niezmienności pierwiastków. Skoro z radu mógł powstać hel i ołów, zatem pierwiastki nie są czemś niewzruszonem i niezmiennem, lecz podlegają przemianom i odkształceniom.

Dalsze konsekwentne badania tego zjawiska pozwoliły wniknąć nam w tajniki budowy materji, zrozumieć budowę jej podstawowych składników-atomów. W świetle tych badań atom przestał być najprostszą jednostką materji. Obecnie atom wyobrażamy sobie jako skomplikowany układ, jakby system planetarny w minjaturze. Atom składa się z ciężkiego dodatniego jądra, dokoła którego obiegają z zawrotną szybkością po swych orbitach ujemne elektrony. Samo jądro też jest ciałem złożonem: składa się ono z elektronów i dodatnich protonów. Elektrony i protony są we wszystkich ciałach jednakowe. Zależnie tylko od ilości jednych i drugich powstają różne odmiany materji. A więc np. złoto i aluminjum są jednakowe w najdrobniejszych swych cząstkach, różnica polega tylko na ilości elektronów i protonów: jądro atomu aluminjum składa się z 27 protonów i 14 elektronów, dokoła zaś jądra biegnie po orbitach 13 elektronów; atom złota posiada jądro, składające się z 197 protonów i 118 elektronów, dokoła którego żrąży 79 elektronów. Aby otrzymać złoto musi więc nowoczesny alchemik rozbić i przebudować atom takiego ciała, które pod względem swej struktury wewnętrznej jest najbardziej zbliżone do złota. Ciałem takiem jest rtęć, jądro której składa się z 200 protonów i 120 elektronów. Jeśli usuniemy 3 protony i 2 elektrony — otrzymamy z rtęci złoto. W praktyce dzieła tego trudno dokonać. Jądra atomów, otoczone obręczami elektronów, stawiają wielki opór wszelkim usiłowaniom rozbicia ich. Użycie potężnych środków fizycznych jest niemożliwe z powodu niesłychanie drobnych wymiarów atomów. Należy więc uciec się do pomocy innych środków. Napięcie elektryczne, najwyższe nawet, nie zdolne jest zburzyć struktury atomu. Ale i cząsteczki alfa rozpadającego się radu, które wyrzucane z prędkością 20 klm. na sekundę, przedstawiają olbrzymią energję, również zawodzą. Na 300.000 cząsteczek alfa, jedna zaledwie trafia w jądro atomu i rozbija go. Pracując w ten sposób w ciągu 1000 lat, otrzymalibyśmy 1 miligram złota. Praktyczna więc wartość tej metody jest żadna, naukowa zato ogromna.

Przy dzisiejszych szalonych postępach wiedzy należy mieć nadzieję, że człowiekowi uda się wreszcie wydrzeć naturze tajemnicę przemiany metali nieszlachetnych na złoto. Odkrycie to nie przyczyni się oczywiście do wzbogacenia i uszczęśliwienia ludzkości w zwykły sposób rozumianego. Dzięki łatwości otrzymywania, straciłoby złoto swą wartość i stałoby się metalem powszednim. Ważniejsze natomiast będzie poznanie tajników budowy materji i wyzwolenie niewyczerpanych zasobów energji, które tkwią uwięzione w atomach. Dotychczasowe źródła energji: węgiel, siła spadku wód, wiatry okażą się wkrótce niewystarczającemi dla potrzeb przemysłu, wtedy energja ukryta w atomach, obok niewyzyskanej jeszcze energji cieplnej słońca oraz wnętrza naszej ziemi i mórz — stanie się jednem z najważniejszych jej źródeł.

Przy opracowaniu niniejszego tematu korzystałem z pracy inż. Z. Łaeprowskiego pt. „Czy można robić złoto" (Naokoło Świata Nr. 23) oraz z artykułu pt. „Piotr Curie (Wiedza i Życie Nr. Nr. 8 i 9 1929 r.)".

A. Lech kl. VII (Gimn. Staszica).

Rzeczy ciekawe.

Fakty współżycia mrówek i mszyc są znane. Te ostatnie są gośćmi mrowisk, zwanymi trofobiontami, tj. żywiącemi swych gospodarzy. Mszyce żywią się płynnym pokarmem, który wyciągają z górnych pędów roślin zapomocą swoich ssawek. Zaś mrówki, głaszcząc odwłok mszyc swemi różkami, powodują wydzielanie słodkiego płynu, który chciwie pochłaniają. Taki sposób żywienia się jest właściwy naszej mrówce czarnej, zwanej hurtnicą.

Nie wszystkim jednak wiadomo, w jaki sposób mrówki „pasą" swoje mszyce. Otóż zupełnie tak samo jak pasterz krowę, wyprowadza mrówka mszycę na „paszę" z wiosną ledwie pączki zaczną się otwierać. Stwierdzono zapomocą znaczenia mrówek farbą, że ta sama mrówka wyprowadza rano zawsze tę samą mszycę i wieczorem przyprowadza zpowrotem do mrowiska. Gdy noce są ciepłe, zostawia ją, a sama wraca do domu, aby nazajutrz stawić się znów na posterunku. Od czasu do czasu „doi" ją i odnosi sok do mrowiska, albo oddaje go innej mrówce. Gdy się oddala, zostawia zastępczynię. „Straż" ta jest konieczna, gdyż trzeba

bronić trzody od napastników z obcych gniazd. W lecie, gdy mszyce się silnie mnożą, tłumy mrówek. obsługujących je, biegają po mrówczych ścieżkach i to przeważnie nocą. W dzień w obawie przed napadem chodzą krytemi chodnikami, zostawiając przynajmniej jedną strażniczkę przy grupie mszyc. Zapotrzebowanie „miodu“ mszyc u hurtnicy wynosi około 1 litra przez lato na 3.456 robotnic, 39 larw, 10.191 poczwarek robotnic, 232 poczwarek samic, 1.389 poczwarek samców.

Kółko przyrodników przy gimn. im. B. Prusa.

Przegląd pism młodzieży.

„Nasze Życie“.

W tych dniach przysłano do redakcji „Naszego Świata“, czwarty numer miesięcznika „Nasze Życie“ wydawanego przez uczenice seminarjum żeńskiego im. M. Konopnickiej w Złoczowie. Pisemko to, przedstawia się dość interesująco. Niedużego formatu, o szacie zewnętrznej artystycznie wykonanej, zawiera utwory i referaty, które barwnie odmalowywują życie i prace seminarjum. Oprócz tego dowiadujemy się z treści pisemka, że uczenice seminarjum żywo zajmują się pracą społeczną i literacką. W opracowaniu poszczególnych referatów widać staranność i pewną dozę rutyny. Z przyjemnością konstatujemy, że idea pisemek znajduje uznanie wśród młodzieży szkolnej, i że zatacza ona coraz szersze kręgi.

W. K. (VIII kl. gimn. im. B. Prusa.)

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Siwek: Artykuły pozostawiamy w tece i równocześnie prosimy o dalsze przysyłanie innych i pisanie takowych wydług warunków podanych w kronice.

Kol. Buchacz: Artykuł o Św. Wojciechu przechowujemy narazie w tece.

Kol Pawęzowski: Prosimy o nadesłanie zapowiadanego artykułu o wpływie powstania listopadowego na literaturę niemiecką.

Kronika.

Kronika ogólna.

Sprostowanie. W ostatnim numerze z przyczyn od nas niezależnych mylnie została umieszczona wiadomość o składzie Komisji Redakcyjnej. W celu zapobieżenia możliwym pomyłkom z tego powodu podajemy jeszcze raz skład komisji Redakcyjnej:

Gimn. im. Plater kol.: Ruskówna (kl. VIII), Stojczykówna (kl. VII) i Strokowska (kl. VI).

Gimn. im. Prusa kol.: Jędrzejewski (kl. VII), Mazurkiewicz (kl. VII) i Żabicki (kl. V).

Gimn. im. Staszica kol.: Moczarski (kl. VIII), **Horski** (kl. VIII) i Krasoń (kl. VIII).

Redakcja.

Na ostatnim zebraniu redakcyjnym postanowiono zaprowadzić w „Naszym Świecie“ **kącik humorystyczny,** kącik rozrywkowy i kącik filmowo - teatralny. Przeto zwracamy się do Czytelników z prośbą o nadsyłanie materjału. W kąciku filmowo-teatralnym będziemy umieszczali wrażenia naszych czytelników z filmów (oczywiście dozwolonych) i z przedstawień teatralnych Przysyłać materjał powinien każdy w miarę możności.

Inowacją będą zaprowadzano w każdem z gimnazjów prenumerujących „Nasz Świat“ **skrzynki pocztowe** „Naszego Świata“. Do nich należy składać wszelkie uwagi, artykuły, listy i t. d., dotyczące naszego pisma.

Redakcja.

Prosimy Czytelników o pisanie **czytelne,** możliwie na maszynie, na jednej stronie arkusza z **marginesem.** Rękopisów nie zwracamy.

Artykuły, których forma nie będzie zgodna z powyższemi warunkami **bezwzględnie będą odrzucone.**

Redakcja.

KRONIKA GIMN. IM. E. PLATER.

Styczeń. Dnia 5 b. m. klasa ósma urządziła zabawę taneczną. Mimo, że muzyka, złożona z pianistki i skrzypka, nie była wyborowa, to jednak goście bawili się doskonale i z żalem opuszczali wieczorek.

Do ożywienia ogólnego nastroju przyczynił się kotyljon, mazur i częste oberki.

Dnia 8 b. m. odbyło się zebranie konsulty sodalicyjnej, mającej na celu obradowanie nad zabawą sodalicyjną. Uchwalono, że wieczorek odbędzie się koło 25 stycznia. Sodaliski dn. 18 b. m. odbyły miesięczną spowiedź i komunję św.

Dnia 16 stycznia zmarła ś. p. p. Kwiatkowska, długoletnia sekretarka i skarbniczka Koła Opieki. Szkoła wraz z personelem wzięła udział w pogrzebie i współczuła osieroconej rodzinie zmarłej. Szkoła straciła sumienną i cichą pracownicę.

Dnia 19-go b. m. Koło Opieki urządziło zabawę dla dzieci. Zabawa była urozmaicona obrazami świetlnemi, loterją fantową oraz przedstawieniem koleżanek kl. III. Dzieci jak zwykle bawiły się bardzo miło. Koło Opieki przeznaczyło dochód w sumie 400 zł. na budowę gmachu szkolnego.

KRONIKA GIMN. IM. B. PRUSA.

Sprawozdanie z zebrania Zarządu Kółka Sportowego. Dnia 4. 1. 1930 r. odbyło się zebranie Zarządu Kółka Sportowego. Omawiano sprawę sportów zimowych, oraz zaprawę zimową. Zarząd omawiał sprawę wielkich zawodów lekkoatletycznych między reprezentacjami szkół sosnowieckich a połączoną reprezentacją Będzina i Dąbrowy. Termin zawodów ustalono na dzień 11 maja b. r. Zawody te będą miały na celu propagandę sportu.

Z „Koła Historycznego“ im. Długosza. W grudniu 1929 r. odbyło się pierwsze zebranie „Koła Historycznego“ im. Długosza. Zebranie zagaił prof. dr. Suwara, opiekun koła. Członkowie „Koła“ uchwalili minimum składek miesięcznych 25 gr. Następnie szereg kolegów podjęło się wygłoszeniu referatów. Tematy rozdał prof. Suwara. 1) Dziejowe znaczenie morza — kol. Knapik kl. VII, koreferent Brzozowski VIII. 2) Polska i Litwa przed Unją Lubelską—Maćkowski kl. VI. 3) Polska i Litwa po Unji — Mazurkiewicz VI. koreferent — Strzałkowski, VI. 4) Pomorze w XIX i XX wieku — Bański, VII. 5) Prasa polska w okresie Sejmu czteroletniego — Unterberg, VII. 6) Śląsk a Polska — M.

Buchacz, VIII. Materjał do referatów dostarczy bibljoteka „Koła“, urządzona ze składek członków. Termin referatów naznaczył Opiekun „Koła“ na styczeń, luty, i marzec. Na tem zebranie zamknięto.

Sprawozdanie z działalności 44 Z. D. H. Drużyna nasza o której już nieraz słyszeliśmy w naszym światku, że stoi „unter dem Hunde“, obecnie ma, jak sądzimy, wszelkie szanse rozwoju. Mamy zamiar urządzić wieczornicę harcerską połączoną z obrządkiem duchowym w postaci obchodu 10-ciolecia odzyskania morza dla Polski. Przy tej okazji uraczą się nasi harcerze pączkami. Chcąc pocieszyć druhów, naszych kolegów, ubolewających i wylewając łzy krokodyl... możemy powiedzieć, że drużyna pracuje normalnie i postara się urządzić własny obóz pod namiotami w lecie. Tymczasem do zobaczyska na wieczornicy lutowej.

Czuwaj !

Sprawozdanie z choinki. Dnia 5 stycznia b. r. staraniem komitetu, składającego się z kolegów: Bańskiego, Cieślika, Dobrowolskiego, Knapika, Krynkego, Kubisy, Mazurkiewicza A., Patelli i Sawickiego urządzona została choinka. Uroczystość zagaił kol. Dobrowolski, wygłaszając słowo wstępne o celach urządzenia choinki. Następnie kol. Krynke złożył kolegom w imieniu nieobecnego p. Dyrektora życzenia noworoczne. W dalszym ciągu nasz doskonały chór wykonał kilka utworów, nadto koledzy: Cieślik, Sawicki i Knapik rozweselali obecnych, wygłaszając wesołe monoligi, przejęte przez obecnych długotrwałemi oklaskami. Na zakończenie kwartet młodszych kolegów odegrał wiązankę kolend. W czasie przerw przygrywało radjo, założone staraniem kol.: Rotha i Bańskiego. Po wspólnej kolacji rozeszli się uczestnicy uroczystości, unosząc miłe i niezatarte wspomnienia. Komitet tą drogą składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy w jakikolwiek bądź sposób przyczynili się do uświetnienia choinki, a w szczególności Sz. Gronu Profesorskiemu, pp. Morgiewiczowej i Szulińskiej oraz delegatowi „Koła Opieki“ p. Witkowskiemu.

Sprawozdanie z Walnego zebrania, Spółdzielni przy gimn. im. Bol. Prusa. w Sosnowcu. W dniu 22 stycznia odbyło się trzecie walne zebranie „Spółdzielni“. Zebranie odtworzył prezes „Spółdzielni“ kol. Findziński, Kol. Findziński przedstawił ogólny obrót sklepu, zysk, oraz obecną wartość sklepu. Roczny obrót sklepu wynosił 1753 zł. 49 gr., czyli około 1000 zł. był większy niż obrót za poprzedni rok. Zysk wynosi 100 zł. 16 gr., czyli na każdą akcję wypada 33 gr. dywidendy. Obecna wartość towaru w sklepiku wynosi 239 zł. 33 gr.

Następnie, po udzieleniu absolutorjum staremu zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego. Do nowego zarządu weszli kol.: L. Bański, kl. VII, jako prezes, J. Jaguczański, kl. VII — wice-prezes, W. Dobrowolski kl. VII skarbnik, Cz. Biernacki i Z. Maćkowski — sklepikarze, kol.: J. Makowski—sekretarz, M. Parysek i A. Mazurkiewicz kl. VII — komisja rewizyjna.

Na tem zakończono zebranie. Wolnych wniosków nie było.

KRONIKA GIMN. IM. S. STASZICA.

KOŁO POLONISTYCZNE.

Sprawozdanie 4. Dnia 14 grudnia ub. roku odbyło się zebranie: „Koła Polonistycznego“, przy Gimnazjum im. St. Staszica. Zebraniu przewodniczył kol. Rusek. Następnie kol. Bałazy wygłosił referat na postawie nowelki H. Sienkiewicza p. t. „Janko Muzykant“.

Po ożywionej dyskusji uznano referat za dobry.

Sprawozdanie 5. Dnia 11 stycznia bież. roku odbyło się Walne Zebranie „Koła Polonistycznego“. Obecnych było 25 członków. Na porządku dziennym omawiana była sprawa zatwierdzenia statutu.

Po zmianie niektórych punktów statut zatwierdzono w II-em czytaniu. Obowiązuje on członków koła od dnia zatwierdzenia. Następnie kol. Stelmach wygłosił długi referat, opierając się na „Placówce“ B. Prusa i poświęcając kilka słów autorowi.

Referat opracowany był b. starannie i uczynił na słuchaczach b. dodatnie wrażenie. W związku z referatem wywiązała się dyskusja. Zebranie przeciągało się b. długo, więc niektóre punkty, j. np. wybranie komisji rewizyjnej odłożono do następnego zebrania.

Bal Samopomocy. Zwyczajem dorocznym odbył się dn. 11 stycznia br. w sali naszego gimn. wieczór taneczny, urządzony staraniem Koła Samopomocy. Do podniesienia nastroju przyczyniła się doskonała orkiestra, a także (i to w znacznej mierze) bufet, obficie zaopatrzony dzięki łaskawości WWPP. Gospodyn. W pięknie przystrojonej sali odbywały się tańce narodowe i ucieszne łamańce czyli rozmaite fokstrotty. Przy niektórych tańcach panował na sali półcień, zabarwiony smugami kolorowych świateł. Jak w bajce sunęły cicho, bezszelestnie liczne pary, a łagodne cienie kładły się na twarzach i na sukniach balowych, konfetti tryskały smugami, jak deszcz czarodziejski, a serpentiny zwojami olbrzymiemi splatały tańczących, łącząc ich w ruchliwe, rozbawione koło. Zabawa udała się b. dobrze.

Z Koła Humanistycznego. 16-te ogólne zebranie koła odbyło się dn. 14. XII z. r. kol. A. Rej (VII) wygłosił referat „O idealiźmie“.

Prelekcja „O grobowcu Tutenkchamena“. Czynny nasz i niestrudzony w pracy ks. prof. dr. Ufniarski wygłosił w niedzielę, dn. 19-I b. r. w sali popisowej naszego gimn. odczyt z przezroczami „O grobowcu Tutenkchamena“. Przenieśliśmy się na chwilę myślą w odległe kraje i czasy przedwieczne. Wtargnęliśmy do świętych grobowców faraonów strzeżonych straszną klątwą kapłanów. Ujrzeliśmy jeden z najpotężniejszych pomników kultury staroegipskiej, kultury, która jeszcze teraz, po całych tysiącleciach zadziwia nas i zaciekawia.

Z kółka szachowego. Już skończyły się rozgrywki między mistrzami II drużyny a najgorszymi graczami I. Drużyna I występuje teraz we wzmocnionym składzie. W rozpoczętym już II turnieju o mistrzostwo szkoły będzie daleko trudniej zdobyć I miejsce. Kol. Kowalski (wicemistrz) obiecuje sobie powetować w tym turnieju poprzednią stratę mistrzostwa. Ilość drużyn zmniejszono do trzech, wobec wycofania się kilkunastu graczy. W sobotę, 18-I rb. zostanie rozegrany turniej z Seminarjum męskiem w Sosnowcu.

Do sprawozdania z ogólnego zebrania członków Koła L. O. P. P. przy Gimn. im. Staszica wkradła się pomyłka. Poprzedni Zarząd nie został usunięty, ustąpił dobrowolnie.

Redaktor: kol. T. Findziński. | Opiekun pisma prof. dr. F. Suwara.

Adres Redakcji i Administracji: **Gimnazjum im. B. Prusa w Sosnowcu.**

1324/8 1929. Tłocznia Antoni Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1.